Nr. 7. Kraków, Czwartek dnia 11. Stycznia 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W rubryce „Nadesłane“ wiersz 15 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do inseratów upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz w Krakowie.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Obywatelstwo w Galicji.

II.

Zapytajcie teraz innych ludzi, tych, co to od zielonego stołu lubią wydawać stanowczy sąd o sprawach ziemiańskich, chociaż zbliska nigdy ich nie dotknęli, otóż ci bez namysłu i bez zająknienia powiedzą, że szlachtę, t. j obywateli wioskowych „gubi próżniactwo i życie nad stan“. Frazes ten równie krótki, jak niesprawiedliwy, tak się utarł, że przybrał już znamię orzeczenia dogmatycznego. a znalazłszy się raz na łamach dzienników, nawet poważnych, dotąd z nich nie schodzi. I musi on być prawdziwy, skoro sam Bismarck, ów wielki, nieomylny Bismarck, z wysokości trybuny parlamentarnej brutalnie niegdyś nam zarzucił, że lubimy w Monaco ojcowiznę przegrywać. Musi być prawdziwy, skoro słyszy się czasem, że ten lub ów stracił kilka tysięcy w karty, a znów inny zrujnował się na wyścigach lub dla baletnicy! Zarzut ten, powtarzamy, musi więc być prawdziwy i nietylko do nas się on stosuje, lecz także do naszych braci z Królestwa Polskiego i ziem, zostających pod panowaniem pruskiem, skoro w Galicji żydzi, w Królestwie chłopi, przy pomocy banku włościańskiego, a zaś w W. Ks. Poznańskiem i w Prusiech Zachodnich, złowroga komisja kolonizacyjna wykupuje coraz większe obszary ziemi polskiej, obszary, należące przeważnie do średniej własności ziemskiej. Jakże bolą takie sądy! Panowie teoretycy, ferujący wyroki, wynaleźli zaraz lekarstwo, ma się rozumieć także teoretyczne, na zażegnanie złego. Oto. zaczęli oni, ku powszechnej ohydzie, ogłaszać nazwiska osób, które Niemcom ziemię sprzedały. Czy to pomogło? Bynajmniej! Podczas. gdy jednych stawiano pod pręgierzem, nazywając ich prawie zdrajcami, drudzy równocześnie ofiarowywali swoją ziemię komisji kolonizacyjnej — i chociaż wiedzieli, że zbałamucona opinja publiczna rzuci na nich kamieniem, nie cofali się od smutnego kroku. Jeśli się zważy, że obywatelstwo wiejskie, może nierównie więcej, niż każdy inny stan, dba o cześć swoją, to czyż to samo. iż pozwalało ono wywlekać swoje nazwiska przed forum niekompetentne, nie powinno było przekonać panów teoretyków, że nie lekkomyślność, ale n i e u b ł a g a n a k o n i e c z n o ś ć z ziemi ich wyzuwa?

Co nas właściwie gubi, powiemy niżej; tu ośmielimy się tylko nadmienić, że kto wyjątki uogólnia, kto za luźne wybryki jednostek, robi odpowiedzialną całą warstwę społeczną, cały stan; kto to, co było przed laty pięćdziesięciu, odnosi do chwili obecnej, ten bynajmniej nie składa dowodów, że kocha cały swój naród i jest sędzią sprawiedliwym.

Bezstronności żądamy, niczego więcej!

Niegdyś, za czasów pańszczyznianych, obywatelstwo żyło nad stan: wymagania bowiem cywilizacyjne, w stosunku do dochodów, były wówczas nierównie mniejsze. niż są dziś, a zaś potrzeby intelektualne były wtedy bardzo skromne. Kwitło też ongi bałagulstwo, na jarmarkach widziało się tłumy szlachty, karty szeleściły, korki strzelały, żyło się hulaszczo, wesoło. Powoli jednak życie ścichło, a dziś, wśród obywatelstwa wioskowego, zapanowała u nas cisza prawie cmentarna. Każdy pilnuje gospodarstwa, sąsiedzi odwiedzają się rzadko, na jarmarkach widać tylko tych, którzy przywieźli coś na sprzedaż, lub zamierzają coś kupić, w karty, by czas zabić i troskę, bodaj na chwilę, z czoła strącić, rozgrywają się partje nie o setki guldenów, jak to może dawniej bywało, lecz o marne centy. Wierzcie mi, tak jest, nie inaczej, a kto o tem wątpi, ten niech pojedzie na wieś i przypatrzy się życiu obywatela wioskowego.

Jeżeli zaś dłużej tam zabawi, jeżeli umie patrzeć i widzieć bezstronnie, łatwo prawdy dociecze. Zobaczy on dworki i dwory, czasem nawet budowle okazalsze, prawie pałace, w których na oko wszystko porządnie wygląda: ściany dworu są malowane, budynkom nie można nic zarzucić, piękny drób przechadza się dumnie po swojem królestwie, służba odziana chędogo, nawet w ogrodzie wszystkie ścieżki świeżym piaskiem wysypane. Każdy szczegół zdaje się świadczyć, że tu panują: dostatek i szczęście. Tak dwór ten wyda ci się na zewnątrz. A cóż dopiero powiesz, gdy jego mieszkańców poznasz! Pan domu przywita cię rozwartemi ramionami — pani serdecznym uśmiechem — dzieci przedstawią ci się z okiem roziskrzonem. One gości tak lubią, a na wsi coraz trudniej o nich! Ludzie zamożni i szczęśliwi — pomyślisz.

Tak ich z pozoru osądzisz, bo obywatel wiejski, wnuk może senatora a sam skoligacony z pierwszemi rodami w kraju, musi żyć przyzwoicie, bo tego wymagają od niego: stanowisko, jakie w społeczeństwie zajmuje, potrzeby tak psychologiczne, jak fizjologiczne, w końcu sama uczciwość. Choćby te słowa wydały się komuś paradoksalnemi, przekona się on niżej, że mam rację zupełną.

Teraz wglądnij głębiej i patrz, słuchaj, co się w tym dworze dzieje.

Ci ludzie uśmiechnięci, zadowoleni, prawie szczęśliwi wobec gościa, gdy sami zostają, chylą czoła pod ciężarem troski olbrzymiej, po nocach spać nie mogą, zrywają się, a poty śmiertelne na nich biją, bo za synów trzeba jutro w mieście płacić, a pieniędzy nie ma; bo córki nie obejdą się bez nauczycielki, a pieniędzy na nią nie ma; bo za tydzień przypada rata Towarzystwa, a pieniędzy nie ma... za lat kilka będzie jeszcze gorzej. Trzeba córki wyposażyć i synom dać chociaż cokolwiek na drogę... A co mówić o tych, których choroby prześladują?

Ci ludzie ukochanej ziemi kurczowo się trzymają, ale ona, niestety—czują to sami dobrze— z pod nóg ich się usuwa... Jeżeli ją zaś stracą, świat powie: Zginęli marnotrawcy! Tymczasem oni pracowali zawsze z największym wysiłkiem i przez cały bieg życia tylko o tem myśleli — jakby dla dzieci swoich zagon ojczysty zachować.

A jednak im się nie udało! Czemu?

Bo wobec p o t r z e b c y w i l i z a c y j n y c h, w z m a g a j ą c y c h s i ę z d n i e m k a ż d y m, p o t r z e b o g ó l n y c h i n i e z b ę d n y c h, o b y w a t e l s t w o w i o s k o w e, n a c a ł y m o b s z a r z e z i e m d a w n e j R z e c z y p o s p o l i t e j, w ś r ó d d z i s i e j s z y c h s t o s u n k ó w a g r a r n y c h m a d o c h o d y z a m a ł e, b y j e m o g ł o o p ę d z i ć, w i ę c d l a t e g o u s t ę p u j e z w i d o w n i.

A więc nie lekkomyślność wypiera nas z naszych dworów, lecz parcie nieubłaganej konieczności. S t a ł o s i ę t o d a w n i e j w s z ę d z i e n a Z a c h o d z i e, d z i e j e s i ę t o s a m o t e r a z u n a s. P r o c e s t o l o g i c z n y i n i e u n i k n i o n y, a w jaki odbywa się sposób i cośmy czynić powinni, by jego wyniki nie były zgubne dla kraju, o tem pomówimy w artykułach następnych.

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 9 stycznia.

(δ) Obrady Sejmu dolno-rakuskiego ukazują żydowsko-liberalne gospodarstwo w dziwnem świetle. Przygodnie okazało się, iż tutejszy Wydział krajowy rozdaje stypendja synom zamożnych rodziców, naturalnie, jeśli ojciec należy do kliki i ją popiera. Postępowanie to napiętnował należycie wiedeński antysemicki poseł, Gregorig, na dzisiejszem posiedzeniu sejmowem, wymieniając po nazwisku protegowanych. Na to członek wydziału, żyd, dr. Lustkandl, nie wdając się wcale w szczegóły, zapewnił tylko, iż przy rozdawaniu uczniom stypendjów, kieruje się zawsze zasadą sprawiedliwości i tem zbyto „insynuacje antysemickie“.

W tutejszych kołach rządowych panuje chwilowo zadowolenie z czynów ministra skarbu p. Plenera, jakie on podejmuje w sprawie regulacji waluty. Konferował on przez dni kilka w Budapeszcie z węgierskim swoim kolegą, a obecnie przybył Wekerle do Wiednia, w celu prowadzenia dalszych rokowań. Nadto nic a nic p. Plener dotychczas nie zdziałał. Tymczasem giełda h a u s s u j e szalenie, jak gdyby waluta była już uregulowaną, do czego atoli jeszcze bardzo daleko. Na razie będą jedynki guldenowe w roku bieżącym w sumie 100 mil. i w roku przyszłym w takiej samej sumie ściągnięte z obiegu, a na ich miejsce wydane bądź srebrne korony i guldeny. Umniejszenie, a raczej utrudnienie pieniężnego ruchu obiegowego, co przy srebrnej monecie nastąpi, ma oddziałać na zniżenie olbrzymiego ażja od złota. Drugim środkiem dla zwalczania ażja ma być podniesienie odsetek od zapisów salinarnych, a w końcu ma być przywilej z bankiem austro-węgierskim odnowiony, na podstawie czego obydwa rządy mają złożyć w wymienionym banku zapasy złota, pokrywające wartościowo pozostałe w obiegu banknoty, które po wycofaniu 200 miljonów jedynek guldenowych, wynosić będą około 400 miljonów. Tyle złota posiadają istotnie obydwa rządy, zachodzi tu jednak ważne pytanie, czy te wszystkie środki, jakie mają być użyte, zdołają istotnie wpłynąć na obniżenie ażja od złota, które zawsze jeszcze wynosi więcej jak 3% ponad tak zwaną relację. Znamiennym objawem jest atoli

odroczenie przymusowego wprowadzenia liczenia na korony. Pierwotnie miało to już nastąpić z początkiem drugiej połowy bieżącego roku. Ministrowie skarbu uzasadniają to odroczenie przedwczesnością, czem sami stwierdzają, iż do rzeczywistej regulacji waluty tj. do podjęcia wypłat w gotówce jeszcze daleko, bardzo daleko. Tymczasem może się stać, iż zanim słońce zajdzie, rosa oczy wyje, czego odstraszającym przykładem są Włochy i Grecja.

Powstanie w Sycylji.

Ruch chłopski w Sycylji przybiera coraz więcej charakter rewolucji socjalnej, z przymieszką anarchizmu. Słynny anarchista, Amilkar Cipriani, który oddziaływa na całe powstanie, zamierza wraz ze swymi przyjaciółmi udać się z Paryża do Sycylji, aby dolać oliwy do ognia, a socjalistyczni deputowani, Aguini, Badulini, Bezenini, Ferri i Prampolini, wydali manifest, w którym zapowiadają wysłanie dwóch z pomiędzy siebie do Sycylji, w celu kontrolowania rządu. W manifeście tym wzywają owi posłowie obywateli do protestu na zgromadzeniach ludowych, przeciw zamierzonym gwałtownym krokom rządu, oraz do zaniechania daremnego w tej chwili oporu, a zbierania sił na przyszłość.

Jenerał Mora podaje, jako fakt zupełnie pewny, agitację zagraniczną i to podwójną: francuskiego rządu i niemieckich socjalistów. Co do tych ostatnich, podżegając Sycyljan, występowaliby oni wrogo przeciw własnej ojczyznie, w której interesie jest wzmacnianie Włoch, a nie ich osłabianie.

Co do samych zajść w ostatnich dniach, to w wielu miejscowościach przyszło do starć z wojskiem i żandarmami, a co najgorsze, i w samym Rzymie, o czem się z depesz dowiadujemy. Aresztowano tam proboszcza od S-tej Łucji, rodem z Sycylji, imieniem Concetto Urso, oraz siostrę jego, siostrzeńca i zakrystjana, jako podejrzanych o agitację. Mnóstwo kompromitujących listów znaleziono u owego księdza, między innemi listy dep. Felice, Giuffrida i Ciprianiego. Aresztowano również jakiegoś podoficera od piechoty i kilku anarchistów w teatrach, na których porozlepiano obrazy przedstawiające męczeństwo Sycyljan.

Równocześnie z zaburzeniami w Rzymie, wybuchły i zaburzenia w Neapolu, demonstranci rzucili się tam na kaprala z 69 pułku piechoty i poranili go kijami, gdyż nie chciał powtarzać za nimi powstańczych okrzyków. Wywiązała się walka, w której raniono podoficera żandarmerji i miejskiego gwardzistę. Pięć osób aresztowano.

Wszędzie, gdzie tylko mogą, niszczą ekscedenci druty telegraficzne i szyny kolejowe, tak, że musiano przeznaczyć osobny oddział wojska do pilnowania takowych.

Niedziela, dzień, którego się najwięcej obawiano, jeżeli można wierzyć depeszom, przeszła stosunkowo dosyć spokojnie. W Neapolu robotnicy postanowili na zgromadzeniu zamanifestować solidarność swą z rzymskimi robotnikami przez wywieszenie flag żałobnych i powstrzymanie się od roboty przez jeden dzień, który ma być dopiero oznaczony. Przeciw tak pokojowej manifestacji, anarchista Guocchetti, zebrawszy swych zwolenników, pomaszerował z dwoma czerwonemi sztandarami na czele na Trastevere, aby tam wywołać rozruch. Wywiązała się walka z policją, podczas której padło kilka strzałów rewolwerowych; aresztowano 6 dowódców, między nimi: Gnocchettiego. Jak twierdzi komisarz policyjny, strzelali robotnicy, nie policjanci, ci zaś utrzymują, że nie mieli wcale broni.

Aresztowanie deputowanego De Felice nie przejdzie tak gładko, jak może myślał Crispi i jego adherenci. Deputowani Cavallotti, Socci i Barzilni zwołują nadzwyczajne posiedzenie najskrajniejszej lewicy w celu zaprotestowania przeciw aresztowaniu De Felice, oraz grożącej w kraju reakcji. Swoją drogą, rząd z punktu swego zapatrywania, miał zupełną słuszność aresztując De Felice'go, który, jak się pokazało z listów znalezionych u księdza Urso, korespondował z Ciprianim i wielu francuskimi socjalistami. (Patrz „Ostatnia Poczta“ we wczorajszym numerze.) Jenerał Morra ustanowił trzy trybunały wojenne, w Palermo, Messynie i Caltaniseccie. Komendantom wojskowym udzielono prawa zwołać natychmiast nadzwyczajny sąd wojenny, skoro się tylko tego okaże potrzeba. Dzięki energji jenerała Morry, spokój w Palermie panuje zupełny. Księciu Genuy, który przybył do Syrakuz, aby być obecnym podczas otwarcia sesji w tamtejszym sądzie cywilnym, władza i ludność urządziły imponujące przyjęcie.

Wszystkich oczy zwrócone są na Crispiego, wszyscy czekają, w jaki sposób, jeśli się uda rokosz stłumić, włoski premier będzie się starał złe raz na zawsze zażegnać. O ile dotychczas wiadomo, Crispi ma przedłożyć izbie, skoro się ona zbierze, projekt ustawy korzystnej dla Sycylji, a przyjęcie jej uczyni kwestją zaufania. Dziennik *Italia* mówi, że proces wykryje zapewne, jaki zachodził związek między rozruchami w Sycylji, Rzymie i Neapolu. Widocznie bowiem przygotowywano się na to, że równocześnie w całych Włoszech wybuchnie rewolucja socjalna. Jakby wówczas wyglądały finanse włoskie, niewiadomo, gdy dziś już każdy dzień powstania kosztuje skarb państwa 100,000 lirów.

Jeżeli się okiem obejmie cały stan rzeczy we Włoszech, trudno jest zaiste zdać sobie dokładnie sprawę z tego, co się tam dzieje. Rewolucja sycylijsko-włoska ma jakiś nieokreślony charakter: niemożna jej nazwać czysto socjalną, gdyż biorą w niej udział anarchiści, a wiadomo, że rzetelny socjalizm i prawdziwy anarchizm wykluczają się tak dobrze, jak noc i dzień, nie można jej nazwać anarchistyczną z tego samego powodu, jak wyżej i trudno tylko zrozumieć, jak mógł De Felice godzić się z socjalistami i anarchistami? Chyba, że albo owi socjaliści są tylko de nomine socjalistami, a de facto anarchistami, lub też odwrotnie.

Nie jestto rewolucja antipaństwowa, gdyż, dotąd przynajmniej, nie wystąpiono nigdzie przeciw dynastji i przeciw związanemu z nią ustrojowi państwa w sposób manifestacyjny. Nie jestto wreszcie rewolucja wybuchła jedynie z pobudek fizycznych, z nędzy, gdyż widoczne są w niej wpływy polityczne z zagranicy. A teraz jacyż są socjaliści włoscy agitujący w Sycylji? Patrjotyczni, czy też międzynarodowi, na wzór internacjonału germańskiego? Trzebaby chyba przypuścić, że każdy na własną rękę i anarchiści i socjaliści i wreszcie rząd francuski, obrali sobie Sycylję za punkt rozpoczęcia jakiejś akcji, lub też, co najprawdopodobniejsze, że skorzystali z nadarzającej się wewnątrz tego kraiku okazji i postanowili użyć go do swoich celów. Coby się jednak stało, gdyby rząd włoski nie umiał przytłumić powstania? Sprzeczne z sobą elementa, które dziś mają jednego wspólnego nieprzyjaciela przed sobą, to jest karabinierów króla Humberta, pokonawszy ich zapomocą zrewoltowanych mas, stanęłyby sobie oko w oko i wówczas Włochy mogłyby się stać widownią takiego chaosu, jaki sobie zaledwie wyobrazić można.

Ponad wszystkiem jednak góruje wieść podana przez *Gazetta di Venezia*, że komendy artylerji i inżynierji w Ligurji i Piemoncie otrzymały telegraficzny rozkaz, aby forty na granicach francuskiej i szwajcarskiej postawić na zupełnie wojennej stopie. Równocześnie nad Morzem Tyrheńskiem, zbroją się baterje pobrzeżne, a komendy artyleryjskie w górnych Włoszech, między innemi i wenecka, otrzymały rozkaz przygotowania broni i dział dla fortec. Widocznie zatem pogłoski o zaczepnych zamiarach Francji nie są zupełnie czcze i bezpodstawne. Jeśli jednak, jak przynajmniej zapewniają poważne dzienniki, ani Niemcy, ani Austrja, z jednej strony, ani Rosja z drugiej o starciu się bezpośredniem ze sobą w tej chwili nie myślą, czyżby Francuzi przypuszczali, że mocarstwa te trzymać się będą na uboczu podczas ich rozprawy z Włochami? To jest więcej niż nieprawdopodobne, jak również nieprawdopodobną byłaby nadzieja, że w razie wojny francusko-włoskiej, Rosja bez rozlewu krwi, potrafiłaby trzymać w szachu Niemcy i Austrję, podobnie, jak podczas wojny austrjacko-pruskiej, potężny jeszcze wówczas Napoleon III. nie potrzebował dobyć szpady, aby Austrję od ostatecznego pogromu ocalić. Wszystko to jest bardzo ciemne — czekajmy.

ZE LWOWA.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Lwów d. 9 stycznia.

(*N. T.*) Wczoraj, popołudniu, wielki nasz gmach skarbkowski zaalarmowany został niezwykłym wypadkiem. Służący jednego z lokatorów, wróciwszy do swego pana po kilkudniowym pobycie na świętach u rodziny, ujrzał drzwi zamknięte na klucz z zewnątrz wsadzonym, a gdy wszelkie dobywania się mijały bez skutku, rozbito zamek. Pokój smutny przedstawił widok... Na haku, koło framugi okna, wisiał zsiniały i już rozkładać się poczynający trup właściciela mieszkania, Karola barona Frankenberg-Dobrowolskiego. Samobójca należał do osobistości, jakich niebrak we większych miastach, osobistości charakterystycznych, które bardzo mało kto zna bliżej i coś o nich powiedzieć może, ale które każdy prawie zna z widzenia i po opisie wnet je w swej pamięci odnajduje. Z tego też zapewne powodu, jak zwykle w podobnych wypadkach, i o Frankenbergu-Dobrowolskim krążyły rozmaite, mniej lub więcej zagadkowe, a nawet dość niepochlebne wieści o jego pochodzeniu, warunkach bytu, zajęciu i t. d. O ile mi wiadomo, przed laty dwudziestu, był on dość znanym i w Krakowie, gdzie w gronie młodych ludzi z t. zw. „towarzystwa“, wiódł wcale swobodne i wesołe a — sporadycznie — dostatnie życie. Po kilkakroć jednak widocznie musiały się zmieniać stosunki materjalne, gdyż samobójcę przypominają sobie znajomi w różnych fazach — dużej zasobności i dużego niedostatku. Od lat może dziesięciu przebywał stale we Lwowie, a ostatniemi czasy zajmował w gmachu teatralnym apartamencik wykwintnie urządzony, sam zaś zawsze elegancko ubrany, często pokazywał się na ulicach miasta, prowadzony pod rękę przez nieodstępnego lokaja, odkąd wzrok utracił, zdaniem jednych całkowicie, zdaniem innych, częściowo... Wspominam o tych szczegółach, kiedy indziej uwagi niegodnych, gdyż w związku z niemi zostawała opinja, jakoby onegdajszy samobójca był symulantem, szpiegiem zagranicznym (miał mieć... godność pazia carskiego) itd. itd. Wedle orzeczenia lekarzy, denat pozbawił się życia jeszcze przed c z t e r m a dniami, a więc natychmiast po wyjeździe lokaja. W pierwszej chwili, po odkryciu faktu samobójstwa, światek brukowy, żądny senzacji, puścił plotkę, iż musi tu zachodzić zbrodnia, skoro do samobójstwa przyczyn nie było. Naturalnie ewentualność podobna jest tym razem wykluczona stanowczo, drzwi bowiem, jak wyżej zanotowałem, zastano zamknięte z wewnątrz. Czy zaś samobójca miał motyw i jaki do popełnienia tak rozpaczliwego kroku?... O tem również sądzą dwojako. Wątpię, by go wywołał brak lub raczej wyczerpanie ostateczne środków do życia; kilku naczelników tutejszych instytucyj finansowych spotykało często w swoich biurach F.-D., jak wkładał wcale znaczne sumy miesięczne na książeczki bankowe; posiadał cenne kosztowności i zostawił testament, w którym spuściznę, jak mówią, pokaźną, rozdzielił po równej połowie między lokaja i panią P., osobę 74-letnią, do niedawna jednak, wedle powszechnej famy, traktowaną jako oblubienicę... Prawdopodobnie pchnęła nieszczęśliwego do samobójstwa nieuleczalna ciężka choroba, może najstraszniejsze kalectwo, zdolne istotnie zniechęcić do męczącego z niem życia: ślepota...

Z PROWINCJI.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Rzeszów d. 8 stycznia.

Chociaż sprawa, o której chcę pisać, nie należy do pierwszorzędnych, sądzę jednak, że kraj i o niej powinienby się dowiedzieć, bo rzuca ona charakterystyczne światło na nasze stosunki wiejskie. Czy Galicja jest do tego stopnia ubogą w ludzi fachowo wykształconych, że nie możemy nawet znaleźć gorzelników-chrześcijan? Zaiste, coś podobnego musielibyśmy chyba przypuścić, patrząc na to, co się u nas dzieje. Czy dałby kto wiarę, że większa część obywatelstwa wiejskiego w rzeszowskim okręgu skarbowym, trzyma tylko gorzelników-żydów, ludzi prostych, bez najmniejszego wykształcenia, którzy sami nic po polsku nie umieją napisać. Kraj zakłada szkoły, chrześcijanie, posyłają do nich swoich synów, lecz gdy ci potem chleba szukają, znaleźć go nie mogą, bo nasi panowie wolą żydów. A jednak nie zapominajmy, że panowie żydzi, nie wezmą żadnego katolika za oficjalistę, prócz dziewki lub parobka do robót najbardziej prostych, których żyd „delikatny" chwycić się nie chce. Wprawdzie niejeden z obywateli może nam odpowie, że „tak mu się podoba" jak to powiedział ów lekarz ze Lwowa, który Podhajce żydom sprzedał, ale taka odpowiedź nie będzie patrjotyczną i kiedyś trzeba będzie przed Bogiem za nią odpowiedzieć. Jeszcze raz powtarzam, nie prześladujmy żydów, bo to nie po chrześcijańsku, ale bierzmy z nich samych przykład i nie zapominajmy, że oni popierają tylko swoich.

Pomnijcie również panowie obywatele, że gorzelnicy-żydzi, prawie zawsze i wszędzie wprowadzają swoich chlebodawców w przykre i niebezpieczne kolizje z władzami skarbowemi, przez pospolite krętactwa i oszustwa, a ktoby o tem wątpił, temu przypomniemy br. Brunickiego z Zaleszczyk, którego żyd-gorzelnik przyprawił o stratę 95.000 guldenów. Wierzcie im dalej, a zobaczycie, na czem to się skończy. *M.*

Rzeszów d. 9 stycznia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wyczytawszy w dziennikach o wyborach do Izby handlowej i o gremjalnem zwróceniu kart legitymacyjnych niewypełnionych, dotyczącej komisji, widzę się spowodowanym opisać nieco gromadzenie tych kart w Rzeszowie i okolicy, biorąc na siebie zupełną odpowiedzialność za prawdziwość faktów, które tu przytoczę.

Z Rzeszowa i okolicy ubiegali się o mandat do Izby handlowej: dotychczasowy członek tejże, p. Izak Holzer, jakoteż p. Joachim Szymon Perlberger z Wieliczki, który dzierży propinację w Rzeszowie, a którego, tak jak we wszystkich jego interesach, wyręczał syn jego, p. Norbert Perlberger. Że każdemu z kandydatów nie brakowało na macherach wyborczych, o tem nawet wątpić nie potrzeba. Macherzy ci objeżdżali całą okolicę Rzeszowa, w samym zaś Rzeszowie wyruszyli razem z policjantami, rozdzielającymi karty do głosowania między wyborców, i zanim policjant wręczył kartę do rąk wyborcy, już ci macherzy mieli ją w rękach, przyczem nie zabrakło wcale na uwagach, że Holzer jest dyrektorem kasy oszczędności z jednej, z drugiej zaś strony, że Perlberger jest dzierżawcą prawa propinacji.

Oprócz tego obsypał H. całą okolicę, i to przeważnie takie osoby, które są dłużnikami kasy oszczędności listami, z wezwaniami o zbieranie i nadesłanie mu kart legitymacyjnych, zaś P. szukał popleczników swoich u propinatorów, kupujących u niego trunki.

Samo ze siebie więc się rozumie, że tak jednemu jak i drugiemu nie zabrakło na całych stosach tych kart, a wola wyborców w tym względzie nie weszła wcale w rachubę.

Holzerowi przyszedł zresztą w pomoc tutejszy cudotwórca, rabin Weissblum, który prawie do każdego okolicznego rabina pisał listy, że to szczególne będzie szczęście i dobro dla żydów, jeżeli się Holzera wybierze do Izby handlowej (sic!).

Mniejsza jednak o to jak agitowano i jakich środków do tego użyto, ale ciekawem jest wiedzieć, jak się walka skończyła.

Otóż P., mając już uzbierane liczne kupy kart legitymacyjnych, zawarł sojusz z Holzerem i wydał mu wszystkie przez niego i jego pomocników uzbierane karty, tak więc H. stał się od razu panem sytuacji i dostawszy karty wyborców, którzy go mieć nie chcieli, w swe ręce, wyśmiewał swoich przeciwników, posyłając przez synów licznym wyborcom karty do okazania, że wbrew własnej woli muszą go przecież wybrać.

Takiego rodzaju wybory są po prostu hańbą dla gremjum kupieckiego, a wybrany w ten sposób członek Izby, nie powinien tego sobie wcale poczytywać za zaszczyt.

Wartoby było, żeby sfery decydujące w sprawę tę wglądnęły, przyczem sprawozdawca oświadcza gotowość dostarczenia wszelkich dat i nazwisk, jakieby do dalszego wyświetlenia tego zajścia były potrzebne. Czy to tylko w Rzeszowie tak się praktykuje, czy też i gdzieindziej to samo się dzieje?

(Niestety działo się to wszędzie. Stronnictwo chrześcijańskie nie robiło nic, a teraz lamentuje. *Przyp. Red.*)

Jubileusz Jokaja.

Najznakomitszemu z węgierskich powieściopisarzy, i zarazem obok poetów tej miary, co Petöfi i Arany, największej chwale literackiej Węgier, Maurycemu Jokajowi, urządził naród wspaniały jubileusz. W dniu 6 b. m. wszystko, co Węgrzy mają znakomitego stanowiskiem i dostojeństwem, czy wreszcie wybitnego nazwiskiem, zgromadziło się w Peszcie, aby oddać hołd sędziwemu pisarzowi. W redutowej sali, udekorowanej imponująco, ustawiły się grupami deputacje, w strojach narodowych, a była ich niezliczona ilość, zacząwszy od najpoważniejszych korporacyj naukowych i humanitarnych, a skończywszy na reprezentacjach wszystkich miast w kraju; ministrowie stawili się w komplecie z drem Wekerlem na czele, za nimi stanęli członkowie Izby panów i deputowani do parlamentu.

Tak, tam w Węgrzech, cały naród, *wszyscy, bez różnicy przekonań*, zeszli się, aby uczcić człowieka, który sławą europejską okrywa swoją ojczyznę, bo Węgrzy przedewszystkiem są Węgrami, a nie naprzód konserwatystami, ultramontanami, liberałami, socjalistami, a dopiero potem synami swojej ziemi rodzinnej.

Trzy godziny z rzędu składały Jokajowi deputacje życzenia jubileuszowe. Prezydent akademji umiejętności, baron Eötvös, odczytał następujące odręczne pismo cesarza do węgierskiego ministra dworu, hr. Ludwika Tiszy: „Upoważniam niniejszem mego węgierskiego ministra, aby w mojem imieniu Maurycemu Jokajowi z powodu jego 50 letniego jubileuszu autorskiego wyraził moje życzenia i zupełne uznanie dla jego znakomitych zasług w dziedzinie literatury". Podziękowanie Jokaja przyjęto hucznemi oklaskami.

Następnie przemawiał minister oświecenia, hr. Csaky, w imieniu ministerstwa, biskup Szasz w imieniu Akademji umiejętności i towarzystwa Kisfaludy'ego i inni. Jokai odpowiadał na każde przemówienie. Deputacji stołecznej rzekł, że w r. 1846 złożył swoje szlachectwo, a przyjął tytuł obywatela miejskiego; tem dumniejszy czuje się teraz, gdy mu miasto, w końcu jego życia, ofiarowało obywatelstwo honorowe. Młodzieży życzył, aby nie była złotą, lecz stalową młodzieżą. Cała uroczystość sprawiła na obecnych olbrzymie wrażenie.

100.000 reńskich ofiarowano Jokaiowi jako honorarjum za ozdobne wydanie jego dzieł, które ukażą się w komplecie w przeciągu trzech lat najbliższych.

Wieczorem tegoż samego dnia dało miasto ucztę w tej samej sali redutowej, gdzie przybyto już w strojach balowych. Tu przyjmował Jokai deputacje, z dalekich stron przybyłe. Obchód uroczysty zakończył świetny bal, podczas którego damy składały swe życzenia sędziwemu jubilatowi. Mimo 69 lat wieku, do północy, bardzo ożywiony i wesoły, dotrzymał Jokai placu.

Między setkami telegramów, ze wszystkich stron świata i we wszystkich cywilizowanych językach, nadeszły i depesze od barona Nopezy, w imieniu cesarzowej Elżbiety, oraz od księcia Ferdynanda z Bułgarji.

Dwa salony zapełniły dary, które otrzymał Jokai od wielbicieli genjalnego swego talentu. Są to przeważnie albumy, dyplomy, dywany, a niektóre prezenty artystyczne mają nieoszacowaną wartość. Sam jubilat najbardziej zachwycony był dyplomem honorowego obywatelstwa miasta Pesztu, w którym, w ramach metalowych, wysadzanych brylantami, umieszczono dwa jego portrety, jeden, jako 18-letniego młodzieńca, drugi w sile męskiego wieku.

Popołudniu, w dzień swego jubileuszu, miał Jokai na rzecz dziennikarstwa Instytutu Franciszka Józefa odczyt, na którym znajdowało się czoło Węgier. Instytutowi temu ofiarował Jokai 2·000 koron; innym pięciu stowarzyszeniom literackim 10.000 koron.

Jak wielką jest popularność Jokaia, dowodzi to, że dzieła jego, mimo, że pisane w tak mało znanym w Europie języku, jak węgierski, przetłómaczono w 11 obcych językach.

Awans kolejowy.

(Dokończenie). — C. Ciepanowski w Łańcucie, M. Peter w Podwołoczyskach, A. Lewicki we Lwowie, Darm w Sądowej Wiszni, Ad. Porecki w Stryju, D. Teliczka w Stanisławowie, B. Begejowicz w Hatnie, B. Kałmucki w Suczawie, B. Korytyński w Husiatynie; w etacie piątym J. Mokrzycki i Ad. Błotnicki we Lwowie; w etacie szóstym J. Dziubandowski w Krakowie; o płacy 600 złr. w etacie trzecim F. Prachtl w Przemyślu, J. Mayer we Lwowie, S. Dekański w Stryju; w etacie czwartym K. Łabęcki w Słotwinie, Eug. Hawryszo w Radymnie, P. Kinda w Kamionce, F. Gernand w Wieliczce, J. Roemer i M. Muehlbauer w Jarosławiu, W. Świerzyński w Sędziszowie, J. Twardowski w Przeworsku, F. Jarosz w Haliczu, Iz. Zimeles w Drohobyczu, L. Suesseles w Ławocznie, M. Kozłowski w Mikołajowie, Al. Dolnicki w Podwołoczyskach, R. Tomeczek w Przemyślu, M. Gąsiorowski we Lwowie, Ed. Bieroński w Rawie Ruskiej, J. Wróbel w Bilczuwolicy, M. Bietkowski w Buczaczu; w etacie piątym K. Grzywieński w Stanisławowie; w etacie szóstym J. Marciszewski w Nowym Sączu, J. Borys w Stanisławowie, J. Ertel w Zagórzu; o płacy 500 złr. w etacie drugim G. Bertig w Jarosławiu; w etacie czwartym K. Starczewski w Tullnie, P. Nowakowski, S. Braun i M. Smutny we Lwowie, H. Stephan w Zborowie, J. Terlecki w Haliczu, W. Kulik w Ustrzykach, An. Stec w Hatnie, J. Dudryk w Mszanie, Ed. Szafrański w Posadzie Chyrowskiej, M. Pollak w Ciężowie, Ig. Ptaszek w Bóbrce, J. Sikora w Dobrosinie, F. Rudnicki w Monasterzyskach, Ig. Słonczyński w Starem Siole, R. Hoszowski w Niżniowie, J. Mayer w Stanisławowie, S. Kleczewski w Rodatyczach; w etacie piątym R. Brandowski, Ar. Vogelfänger we Lwowie; w etacie szóstym L. Olszanecki, Jicsinszki w Stanisławowie, R. Płonka, Ad. Kołodziejski w Sadczu, J. Stwora i Boryczko w Krakowie, K. Bukowski w Podgórzu, J. Gościecki w Stryju, T. Torosiewicz, Sz. Zawadzki, W. Paluch we Lwowie; aspirantami mianowani: Os. Lipp, J. Kantemir, J. Senyszyn, T. Skwirczyński, W. Chrzanowski, Cz. Nowosielski, Ig. Ślaski, C. Zbudowski, W. Kwiatkowski, J. Chomiński, W. Mucha, M. Mrozowski.

CZĘŚC URZĘDOWA.

Konkursa. Nadprokuratorja państwa w Krakowie ogłasza konkurs na posadę zastępcy prokuratora w VIII kl. rangi; miasto Sambor na posadę weterynarza miejskiego z płacą 400 złr., miasto Stanisławów na posadę elewa budownictwa, z płacą 800 złr. i komisarza policji z płacą 1000 złr. i dodatkiem 200 złr.

Mianowania. Rada miasta Rzeszowa zamianowała kontrolora Michała Zajączkowskiego kasjerem; asystenta Antoniego Morczę kontrolorem; kancelistów: Józefa Dyszyńskiego, Zygmunta Samlickiego i Wacława Polańskiego oficjałami; zaś Emanuela Lumpesa kancelistą magistratu.

FEJLETON.

11 **KRWAWY ROK.**

POWIEŚĆ

osnuta na tle wypadków z r. 1846.

przez

Józefa Rogosza.

Tom I.

(Ciąg dalszy).

Szczególnie nocami trzeba pilnować, dowiadujcie się od sług, czy tam nie czytają ot takich karteczek (tu wziął ze stołu i pokazał im ostatnią publikację Towarzystwa demokratycznego), podsłuchujcie, o czem oficjaliści z sobą rozmawiają, i o każdej rzeczy podejrzanej donoście natychmiast do cyrkułu. Bo trzeba wam wiedzieć, moi kochani, że panowie o strasznych rzeczach teraz myślą. Widząc, że Najjaśniejszy pan opiekuje się swemi dziećmi, to jest wami, i nie pozwala was krzywdzić, powiedzieli sobie, że zrobią rewolucję, wypędzą wojsko cesarskie, nas, którzy was bronimy, wszystkich wymordują, i znowu tak zrobią, iż tylko Polaki będą rządzili. A wiecie, coby się wtedy z wami działo? Chłopów, zamiast koni lub wołów, zaprzęgaliby do pługa, a kobiety, nawet ciężarne, musiałyby od rana do nocy chodzić w bronach.

— O! Boże! — jęknęli włościanie i zaczęli żegnać się pobożnie, poczem jeden drugiego mierzył okiem wystraszonem.

— Boicie się, ludzie? Jeźli się więc boicie, jeżeli nie chcecie pracować jak bydlęta, to pamiętajcie o tem, com wam tu powiedział, i słuchajcie cesarskich urzędników, bo tylko oni dobrze wam życzą. Najgorsze rządy na świecie to polskie, najlepsze zaś cesarskie. A czyje wy dzieci, ludzie?

— Ta cesarskie, proszę jasnej gubernji! — chórem odpowiedzieli.

— Dobrze ludzie, dobrze! Wracajcie teraz z Bogiem do domu, i nie bójcie się nikogo, bo my was nie opuścimy. Nie zapominajcie tylko o tem, coście tu odemnie słyszeli, a jakby panowie zaczęli zanadto hardo sobie pozwalać, to my się do was zgłosimy, a wtedy przekonają się, czy będą mogli wami orać a kobietami bronować.

Przy słowach ostatnich, stojący obok Milbacher zatarł ręce z zadowoleniem, i uśmiechając się po dwakroć powtórzył:

— Tak jest, zgłosimy się, zgłosimy!

Plenipotenci zaczęli kłaniać się do samej ziemi, dziękować i całować „jasną gubernję" po rękach i nogach. Dyrektor i starosta żegnali ich uprzejmie, każdego po ramieniu klepiąc, a gdy nareszcie wszyscy wyszli do przedpokoju, zkąd ich Fritz do sieni wyprowadził, Milbacher rzekł pierwszy do swego kolegi:

— Doskonały materjał!

— Dobry, ale według mego przekonania niebezpieczny... Jak z ogniem, tak i z nimi trzeba ostrożnie postępować.

— I jam tego samego zdania, panie Leopoldzie. Lecz jeźli zajdą okoliczności nieprzewidziane, będziemy musieli do nich się odwołać.

— Chyba w ostateczności... Co do mnie, sądzę, że niebezpiecznych w czas pozamykamy... Teraz rzecz inna. Czy wszystkie te skargi oddasz pan prezydentowi?

— Ani mi w głowie! Gdyby rząd za każde nadużycie karał szlachciców, prędkoby one ustały, a wtedy ustałaby także nienawiść chłopa do pana, i położenie nasze byłoby nierównie trudniejsze. Bądź co bądź w tem rozdwojeniu leży nasza siła, bo gdyby szlachta polska nabrała rozumu, przestała chłopów uciskać i pogodziła się z nimi, nie mielibyśmy tu dłużej co robić.

— Próżne obawy, kochany starosto! Jeśli kto, to ja znam ich doskonale. Oni zginą, a rozumu nigdy nie nabiorą. Takie już ich przeznaczenie...

— I mnie się tak zdaje.

Chwile przechadzali się obadwa po pokoju rozmawiając o różnych sprawach, któremi w tym czasie miasto najwięcej się interesowało. Potem Milbacher, zatrzymując się nagle przed swoim gościem, rzekł:

— Czy wiesz, kochany dyrektorze, po co właściwie zaprosiłem cię dziś do siebie?

— Abym tych ludzi widział.

— Tak sądzisz? A przecie sprawy, z któremi przyjechali, nie należą do policji.

— Prawda... Jednakowoż mniemam...

Nie wiedział, co dalej mówić. Zdarzyło mu się to w życiu dopiero pierwszy raz, jeśli kto bowiem, to Sacher-Masoch należał do ludzi. którzy na wszystko mają zawsze gotową odpowiedź.

— Kochany dyrektorze — rzekł starosta, siląc się do uśmiechu — zaprosiłem cię dziś do siebie, gdyż zgotowałem ci przyjemną niespodziankę.

To powiedziawszy, wyjął z bocznej kieszeni list i wręczył go gościowi. Sacher czytał, a skończywszy wydął usta, mówiąc:

— Bez podpisu.

— Dla mnie to nie anonym — odparł Milbacher — ja bowiem znam pismo.

— Więc kto to taki?

— Pozwolisz dyrektorze, że jego nazwisko będzie moją tajemnicą.

— Jak widzę, kochany starosta zaczyna bawić się na własną rękę w naczelnika policji, skoro utrzymuje stosunki z tajnymi ajentami.

Głos Sachera, gdy to mówił, był syczący. Gniewało go, że starosta, naczelnik władzy administracyjnej w jednym tylko cyrkule, lepiej teraz wiedział, co się w kraju działo, niż on, dyrektor policji, mający czuwać nad całą Galicją. Milbacher nie czując się obrażonym, spokojnie odpowiedział:

— Ponieważ wszyscy dążymy do jednego celu, więc też pracujemy, jak kto może... Z listu tego, który pochodzi od osoby bardzo wiarogodnej, wypływa, że Wiśniowski i Dembowski ukrywają się teraz po Galicji. Pierwszego szuka Breinl, drugi siedzi w Krakowie i robi, co mu się żywnie podoba, bo nikt się nim nie zajmuje. — Sacher rzucił się niespokojnie.

— Dotąd nie będzie cicho — zawołał — dopóki rząd nie zabierze tego gniazda rewolucyjnego, które nazywa się wolnem miastem Krakowem. Cóż z tego, że każde z państw ościennych trzyma w niem swego rezydenta, i że cała jego milicja składa się z naszych wysłużonych żołnieży, skoro tam wszystko niepewne, zacząwszy od prezydenta i senatu, a skończywszy na ostatnim wagabondzie. Nie dałbym za to złamanego szeląga, że już i milicja zwąchała się z emisarjuszami Centralizacji. A ten Palmrode! Ten Palmrode! Że też rząd nie mógł tam wysłać zręczniejszego człowieka... Taki rezydent torby sieczki nie wart... Ręczę, że on nawet nie wie, iż Dembowski ukrywa się w Krakowie

— I ja tak sądzę — Milbacher potwierdził, — Gdyby on wiedział, wiedzieliby wszyscy, a więc i ty, dyrektorze.

Chociaż Milbacher ukłuł Sachera do żywego, ten, tak samo jak przed chwilą starosta, nie uczuł się obrażonym, gdyż jego umysł i serce były teraz nierównie ważniejszemi rzeczami zajęte. Wiadomość, że Edward Dembowski, najzuchwalszy i najzręczniejszy emisarjusz, jakiego mieli Polacy, znajduje się w Krakowie, do tego stopnia zajęła jego uwagę, że choćby był nawet nie chciał, nie byłby w stanie myśleć o czem innem. Ruchliwy jego umysł układał już plan dalszego działania, które powinno było być szybkie, jeżeli ptaszek nie miał z klatki uciec.

Stanął i palcami strzeliwszy, co u niego znaczyło, że powziął stanowcze postanowienie, rzekł:

— Ty, starosto, dowiedziałeś się o nim, że jest, a ja go dostanę! Potem rząd oceni, czyja większa zasługa.

To powiedziawszy, wyszedł do przedpokoju i polecił Fritzowi, żeby natychmiast sprowadził do niego pana kancelistę Müllera.

W godzinę potem, we drzwiach pokoju, po którym przechadzali się, fajki paląc, dwaj państwa dygnitarze, ukazała się dobrze nam znana figura. Kancelista był blady, wystraszony. Stanąwszy przy drzwiach, wyprostował się, na rozkazy oczekując.

— Sprowadziłem pana aż tu i to w nocy — Sacher przemówił — aby pan starosta Milbacher mógł poznać najzdolniejszego mego urzędnika, który już niezadługo będzie awansował. *Herr Kanzelist, Johann Müller* — dodał, na nowo przybyłego ręką pokazując.

Starosta lekko głową skinął, kancelista zaś uszczęśliwiony jeszcze więcej pochwałą, niż obietnicą awansu, skłonił się do ziemi, przyczem twarz jego uśmiech rozpromienił.

— W Krakowie — Sacher dalej mówił — przebywa obecnie indywiduum, które bądź co bądź musimy dostać w nasze ręce. O godzinie szóstej nad ranem przyjdziesz pan do mojej kancelarji, gdzie ci dam list do naszego rezydenta, JE. bar. Palmrode, a o siódmej pojedziesz pan ekstrapocztą do Krakowa. Dopiero gdy na miejscu staniesz, dowiesz się od Jego Ekscelencji, jak się ptaszek nazywa i w jaki sposób powinieneś się zabrać do dzieła, ażeby go dostać w sidła. *Verstanden?*

Kancelista słuchał, mając na przełożonego wzrok skierowany, ale wyglądał jak człowiek, który bądź się przestraszył, bądź nie zrozumiał tego co usłyszał.

— *Verstanden?* — Sacher jeszcze raz powtórzył.

— Zrozumiałem, panie dyrektorze — nareszcie wykrztusił.

— A czemu pan tak się gapisz, jakbyś nie umiał trzech zliczyć?

Kancelista jeszcze lepiej się wyprostował, i jąkając się, odpowiedział:

— Panie dyrektorze... panie dyrektorze... ja mam dzieci...

— Alboż o tem nie wiem? Wszak masz ich pan nawet trochę za wiele.

Na twarzy kancelisty osiadł ból gorzki.

— Nie wiem, czy za wiele, panie dyrektorze — odrzekł śmielej — ale to wiem, że o wszystkich powinienem równo pamiętać.

— Wcale ci tego za złe nie biorę, panie Müller, przeciwnie, chwalę cię za to, żeś takim ojcem. Ale powiedz mi, po co właściwie wyjechałeś tu ze swemi dziećmi? Wszak ja ciebie samego do Krakowa posyłam, nie z całą familją,

— Właśnie dlatego, panie dyrektorze, że mam sam jechać, boję się... Co one tu same poczną? Matka moja, która jest przy nich, to kobieta bardzo już sędziwa i chora... Prócz tego, jak pan dyrektor wie sam najlepiej, bogaty nie jestem, więc nie mogę tyle im zostawić, ileby potrzebowały.

Sacher zmarszczył czoło. Krótka ta spowiedź zrobiła na nim wrażenie, bo mimo wszystkiego był i on człowiekiem. Zresztą stosunki Müllera znał bardzo dobrze, więc też wiedział, z jaką nędzą tenże walczył. Pomyślał chwilę, a potem do kancelisty podchodząc, położył rękę na jego ramieniu i w te słowa przemówił:

— Bądź spokojny! Rodziną pańską sam się tu zajmę. Pensję twoją każę jej wypłacać w całości, prócz tego wyrobię jej zapomogę, pan zaś otrzymasz djety, które ci na utrzymanie wystarczą. Dostaniesz także znaczniejszą kwotę, abyś miał za co sprawić sobie suknie cywilne, gdyż w Krakowie nie możesz chodzić w uniformie. Jeśliby pański pobyt musiał się tam przeciągnąć, w takim razie dołożę starań, żeby wysokie gubernjum przydzieliło cię do cyrkułu w Bochni lub w Wadowicach, dokąd sprowadziłbyś potem twoją rodzinę, by ją mieć pod bokiem... Uczynię, co będzie w mojej mocy, pan zaś pamiętaj, że jesteś urzędnikiem, którego obdarzyłem całem mojem zaufaniem... Jeśli to, co Jego Ekscelencja w Krakowie ci poleci, spełnisz, niewątpliwie będziesz awansował, a oprócz tego otrzymasz jeszcze order i tysiąc złotych reńskich nagrody.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 11. stycznia.

Kalendarz kościelny. Dziś Higiniusza i Leoncyusza, jutro Honoraty i Arkadyusza.

Kalendarz myśliwski na styczeń. Wolno polować na kozły (rogacze), zające, lisy, jarząbki, słomki, cietrzewie, głuszce, bażanty, kuropatwy, dropie, pardwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności. Ochraniać należy: łanie, kozy, cielęta i spiczaki; borsuka, kury głuszców i cietrzewie, przepiórki i dzikie gołębie, a od 20 stycznia, bażanty i kuropatwy.

Kalendarz rybacki. W styczniu nie wolno łowić raka samca i samicy, natomiast wolno łowić wszystkie gatunki ryb, jeżeli mają przepisaną miarę. W dni słoneczne o łagodniejszej temperaturze można między godziną 11 a 1 łapać na wędkę: lipienie, okonie, szczupaki. płotki, czerwionki i bolenie.

Kalendarz astronomiczny. Dziś wschód słońca rozpoczął się o godzinie 7 minut 35 rano; zachód słońca przypadł o godzinie 3 minut 58 po południu. Długość dnia godzin 8 minut 23.

Barometr wskazuje pogodę. Zimna stopni 5.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Prezydent dr. Biliński, przyjedzie w tych dniach do Lwowa, aby wziąć udział w obradach Sejmu.

Z Uniwersytetu. P. Franciszek Józef Solak, rodem z Bogumiłowic w Galicji, otrzymał na tutejszym Uniwersytecie stopień dra praw.

Członkiem rady powiatowej krakowskiej przy uzupełniającym wyborze z wielkiej posiadłości, wybrany został 12 głosami na 19 głosujących, p. Michał Marfiewicz.

Ślub. W kościele św. Piotra w Krakowie pobłogosławionym został 10 bm. związek małżeński między panną Zofią Wężowiczówną, córką Kamilli i śp. Wincentego Wężowicza, inspektora budownictwa miejskiego, a p. Drem Julianem Nowakiem, asystentem Uniw. Jagiellońskiego.

Bal Towarzysta ratunkowego. Pierwszy bal w karnawale, więc i ochoczy dla tych, co nań pospieszyli, a ciekawy dla innych, którzy zdala oczekiwali, jaki też będzie początek karnawału. Sala w hotelu saskim udekorowana gustownie. a przed salą i u wylotu ul. ś. Jana, gazowe gwiazdy, festony z zieleni, transparentowe godła Towarzystwa. Towarzystwo zebrało się nie zbyt liczne, bo mało co nad trzydzieści par stanęło do kadryla. ale było uroczo, bo przeważnie debiutowały na balu wczorajszym... podlotki. Jak im do twarzy było z tą naiwną dumą, że już długie ubrały suknie, że już wyszły po za granice zabaw domowych. Dygnitarze miejscowi, jak: p. delegat Laskowski, obaj prezydenci miasta: p. Friedlein i Dr. Pieniążek, radca i dyrektor policji Korotkiewicz, profesorowie Uniwersytetu, poważny świat cywilny i wojskowy, tonął śród zastępów młodzieży, przeważnie lekarskiego wydziału. Tańcami kierował dzielnie p. Skwirczyński.

Miłą niespodzianką było dla wszystkich pełne efektów optycznych, różnobarwne światło elektryczne, w czasie kadryla i mazura. A jakie też były toalety? — zapytają panie. Dokładnie tego powiedzieć nie możemy, bo sprawozdawcą naszym nie była żadna z pań, lecz mężczyzna, a mężczyźni patrzą na piękne oczy, na zgrabne rączki, na smukłe kibicie, na wdzięk ruchu, na urok całej postaci, lecz na popisowe wyroby modniarek i krawczyń mniej zwracają uwagi. To atoli powiedzieć musi nasz sprawozdawca, że toalety przeważały białe, mężatki miały długie treny u sukien, że jedna urocza danserka miała odwagę pojawić się w sukience wełnianej, która jej była bardzo do twarzy, że inna miała na ramionach oryginalnie przypięte gałązki kwiecia, które przy jej pięknej twarzyczce jak skrzydła anioła wyglądały, że inne danserki były bądź piękne, bądź miłe, bądź pożądane przez danserów, których było trzy razy więcej, niż danserek...

Flipota, oto nazwisko, czy też przezwisko komedji Juliusza Lemaitra, którą ujrzeliśmy pierwszy raz wczoraj w naszym teatrze. Co autor w niej powiedział? Nic nad to, że w teatrze najuczciwsza nawet kobieta z czasem musi przestać być uczciwą. Teza może prawdziwa, w to nie wchodzimy, ale mimo to wstrętna, więc też i niesmak po spuszczeniu zasłony, sztuka ta budzi wielki. Robota sceniczna, z wyjątkiem pierwszego aktu, który jest mało ożywiony, nie pozostawia nic do życzenia, a miejscami, jak np. sceny zakulisowe i kłótnia między małżonkami w akcie 3-cim są nawet doskonałe. W utworze tym są zresztą rzeczy nowe, np. miłość młodej, inteligentnej kobiety, dla aktora idjotycznego i zazdrość o tryumfy teatralne, różniąca małżonków, lecz mimo tych zalet, utwor, zdaniem naszem, nie utrzyma się w repertoarzu, bo wszystko, co wstrętne, upaść musi. Stylowych ról nie ma w sztuce, ale mimo to Kamiński grał barona koncertowo i z roli króciutkiej stworzył całość skończoną, doskonałym był także Popławski jako aktor-idjota, Lubicza oklaskiwaliśmy szczerze w roli dyrektora teatru, a co do pani Morskiej, ta miała chwile nader szczęśliwe, szczególnie w akcie trzecim. Pani Wolska trzymała się, jak zawsze dobrze, a zaś panna Trapszo, ilekroć pojawiła się na scenie, była równie naturalnem jak miłem zjawiskiem.

Koła art.-literackiego doroczne walne zgromadzenie odbędzie się w poniedziałek, d. 15 b. m., o godz. 7 wieczór.

„Sobótka“, pierwsza w tym roku, urządzona staraniem Koła artystyczno-literackiego, odbędzie się w najbliższą sobotę, d. 13 b. m., na którą członkowie Koła mogą gości wprowadzać. Nie wątpimy, że pierwsza ta „Sobótka“ wypadnie świetnie.

Klub urzędników poczty i telegrafu urządza w dniu 17 stycznia 1894 w sali kasyna powszechnego (Hotel Europejski) wieczorek z tańcami. Wstęp dla członków 50 ct. od osoby, dla obcych wprowadzonych przez członków 1 złr.

Polizei! Widownią niezwykłej awantury był wczoraj lokal administracji pewnego pisma arcyliberalnego. Z powodu jakiegoś nieporozumienia między wydawnictwem a drukarnią, ta ostatnia o całe półtorej godziny opóźniła wydanie dziennika, tak że napływający wciąż odbiorcy, między którymi bardzo wielu przyszło nie po dziennik, lecz żeby się zagrzać, częścią przez niecierpliwość a w części także z radości, że prenumerata została zniżona, zaczęli bójkę, która odznaczyła się wybiciem szyb w okienku „kasy“, wyłamaniem na stopę grubego muru, podarciem odzieży kilkunastu służącym, oraz poturbowaniem kilku osób. Administracja zaś tego pisma zamiast słowami uspokoić słusznie niecierpliwiących się odbiorców, telefonicznie sprowadziła policję, która — jak się często zdarza, całkiem niewinnych — winni bowiem wczas się ulotnili — zabrała do kozy. „Liberalny“ dziennik sprowadzający policję na swych własnych „liberalnych“ odbiorców, zaiste, to coś arcycharakterystycznego.

O sztuce i literaturze polskiej. W trzech równocześnie prawie wyszłych publikacjach niemieckich, a to: w berlińskim „Kunst-Salon“ w monachijskiej „Allg. Kunst-Chronik“ i w literackiem czasopiśmie „Gesellschaft“ spotykamy się z obszernymi artykułami pióra p. Ig. Suessera z Krakowa, który w dwóch pierwszych pismach ocenia działalność śp. Matejki i daje wyczerpujące sprawozdanie o pracach Kossaka, Stachiewicza, Malczewskiego, Tondosa. De-Laveaux, Rzyszkiewicza i wielu innych malarzy, oraz o utworach art. rzeźbiarza T. Błotnickiego. W „Gesellschaft“ zaś pod tytułem „Polnische Literatur“ spotykamy się z pięknie napisanem sprawozdaniem o najnowszych utworach powieściowych i scenicznych naszych pisarzy. Autor omawia „Dramaty“ K. Glińskiego, „Jakóba Warkę“, D. Zglińskiego, „Urocze oczy“ Z. Sarneckiego, „Mjateż“ A. Urbańskiego, poezje Ujejskiego, oraz powieści Dąbrowskiego i nowelle robotnicze Z. Niedźwieckiego.

Zapomogi. Uniwersytet Jagielloński ogłosił konkurs na zapomogi zwanych „Borkarne“ w liczbie 8 po 100 złr. każda. Z tych dla uczniów Wydziału teologicznego jedna, dla wydziału prawniczego dwie, dla wydz. lekarskiego trzy i dla wydz. filozoficznego dwie. Termin konkursu naznaczono do 15 stycznia b. r.

Pierwszy bal rolników Wszechnicy Jagiellońskiej, zapowiedziany przez komitet na dzień 24 b. m. w sali hotelu Saskiego. Cena biletu akademickiego 2 złr.

W Czytelni akademickiej W piątek dnia 12 o godzinie 8 wieczorem, p. S. Wechsler, prawnik, będzie miał odczyt o Fryderyku Niestchem, znakomitym filozofie.

Festyn na lodzie. Na rzecz „Tow. bratniej pomocy“ uczniów Uniw. Jag. odbędzie się w Parku krakowskim w przyszłą niedzielę Wielki festyn na lodzie.

Z Tow. muzycznego. Walne zgromadzenie członków Towarzystwa odbyło się dnia 7 go stycznia br. W miejsce ustępujących członków wydziału wybrani zostali: Prezesem dr. Franciszek Kasparek, delegatem administracyjnym dr. Henryk Jordan, delegatami komisji artystycznej dr. August Witkowski i dr. Władysław Żeleński.

Kwiaty sztuczne, modne w bieżącym karnawale, jako strój sukien balowych, mają obecnie dla naszych elegantek urok szczególny. Panie też wiedząc, że do dobrego tonu należy ozdabianie się kwiatami, najwięcej naśladującemi naturę, przystrajają niemi suto swoje suknie i głowy. — Wystawy naszych magazynów przystroiły się też kwiatami, które zdumiewająco naśladują naturę. Najwspanialszą między niemi jest wystawa Louvru, która już to doborem, już to oryginalnością kwiatów, przewyższa inne, a wartość ich w oknie wystawy przechodzi 1000 złr. Jak na biedny Kraków, a krótki karnawał, i to coś znaczy.

Jasełka w Łobzowie odbywać się będą jeszcze przez cały ten miesiąc: we wtorki, czwartki i soboty, o godz. 4 popoł., a w niedzielę o godz. 3 i 5. Przypominamy o tem szan. Publiczności, doszły nas bowiem głosy, że z dniem 7 bm. te, tak miłe mysterja religijne już się zakończyły. Zachęcać rodziców, aby dziatwę swą zaprowadziła na te, prawdziwie pełne uroku przedstawienia, gdzie grono ich rówieśników, w malowniczych ubiorach krakowskich, przedstawia chwilę Narodzenia Pańskiego, chyba, że nie potrzeba. Świeże, srebrne głosy dziecięce muszą każdego chwycić za serce. Wstęp jest wolny, a datki, ofiarowane na dziatwę ubogą, niejedną łzę osuszą i umożebnią chodzenie do szkoły tym, którym ostra zima dotkliwie się daje odczuwać. Sam cel wzniosły zdoła już niewątpliwie ściągnąć prawdziwych przyjaciół Szkoły ludowej na to przedstawienie, które młodszego i starszego mile zabawi i wzruszy. Dla uniknienia ścisku pożądanem jest zamawianie miejsc korespondentką dzień naprzód.

Waleczna młodzież. D. 2 bm. jechało pociągiem lwowskim, przybywającym do Krakowa o god. pół do 9 wieczór, pięć dam w coupé osobnem, wagonu II klasy, połączonem kurytarzykiem z innemi przedziałami pasażerskiemi. Pomiędzy Dembicą a Tarnowem otwierają się naraz drzwi od przyległego coupé i do siedzących osobno pań przystępują młokosy w mundurach wojskowych, z flaszkami z wódką w ręku i przedstawiając się, jako uczniowie szkoły wojskowej w Łobzowie, w sposób najnieprzyzwoitszy traktują damy wódką, pozwalając sobie żartów zupełnie z wychowaniem dobrem nie licujących. Ponieważ żadna z dam na impertyneckie te zaczepki się nie odezwała, młodzi synowie Marsa z coupé damskiego wyszli, na to jednak tylko, ażeby za chwilę w znaczniejszej jeszcze liczbie powrócić i rycerskie swoje dzieło dalej, w tym samym stylu prowadzić. Zaczepki te trwały przez całą drogę, aż do Krakowa. Dzielni młodzieńcy nie mieli nawet szacunku dla żałoby, w którą jedna z dam była ubrana, ani dla próśb jej i wezwań, ażeby zechcieli się zachować w granicach przyzwoitości. Pijani, prawdopodobnie młodzieńcy, odpowiadali na przestrach kobiet chórem nieprzyzwoitych piosnek i żartów, posuwając arogancję swoją do tego stopnia, że zaczęli rzucać na wylęknione damy wojskowemi czapkami. Jakkolwiek wybacza się młodzieży dużo, to takowe zachowanie się wobec kobiet w podróży, przebaczyć wychowankom szkoły łobzowskiej, którzy za lat kilka mają przywdziać mundur oficerski, żadną miarą nie można. Ponieważ sprawa ta dostała się

już do wiadomości Dyrekcji tego zakładu, należy się spodziewać, że ta potrafi na przyszłość poskromić tego rodzaju wojenne zapały swoich wychowanków.

Samobójstwo. Małgorzata Świder, służąca lat 28, posądzona przez swoją służbodawczynię o kradzież, połknęła w poniedziałek wieczorem główki z trzech paczek zapałek fosforycznych, rozmoczonych w wodzie. Mimo wypompowania żołądka i zastosowania wszelakich środków ratunkowych, dziewczyna zmarła we wtorek w szpitalu św. Łazarza.

Protest. Chrześcijańscy przemysłowcy i rękodzielnicy udali się dzisiaj popołudniu o godz. 3 gremialnie do sali wyborczej Izby handl. przemysłowej i złożyli tam przez usta p. Wincentego Korneckiego oświadczenie, że wobec dokonywujących się machinacyj wyborczych, jawnego przekupstwa głosów i wykupywania kart wyborczych, wstrzymują się wszyscy od głosowania na tak długo, dopóki ordynacja wyborcza zmienioną nie będzie w ten sposób, ażeby głosowanie odbywało się osobiście i tajnie. Delegat Laskowski oświadczył, że protest może byc zaraz podany na piśmie. P. Kornecki zastrzegł wniesienie takiego protestu na później, ustne oświadczenie zaś jego kazał delegat wciągnąć do protokołu wyborczego.

W tej sprawie złożyli dzisiaj podobne oświadczenie budowniczowie i inżynierowie krakowscy.

Fałszywe wódki o których licytacji za podatki donieśliśmy przed kilku dniami, nie zostały sprzedane przez sekwestratora magistrackiego jako prawdziwe, bo tenże kupującym z góry powiedział, co one są warte; o ileśmy mogli dojść, żydzi złapali się na ten artykuł, przy innej, sądowej licytacji, lecz, że Sąd także nie wiedział, co owe flaszki zawierały, to rzecz łatwa do zrozumienia.

Petycję o dodatek drożyźniany wnoszą na ręce posła p. W. Witosławskiego w dalszym ciągu także nauczyciele okręgu dolińskiego.

W Myślenicach żegnała cała tamtejsza inteligencja pożegnalnym bankietem odjeżdżających dwóch urzędników, tj. adjunkta sądowego p. Jurowicza i starszego geometrę p. Wusatowskiego, którzy przez czas swego urzędowania w tem mieście uprzejmością swą i gorliwością w pracy pozyskali sobie szacunek i uznanie u wszystkich.

Z Ropczyc donoszą, że uroczyście żegnano tam przenoszącego się do Tarnowa adjunkta sądowego p. Józefa Barona, który zaskarbić sobie potrafił podczas swego urzędowania mir i poważanie u publiczności ropczyckiej.

Jubileusz literacki 40-letniej pracy p. Alberta Wilczyńskiego, autora „Kłopotów starego komendanta“ i mnóstwa innych opowiadań i powieści, przypadał w ubiegłym miesiącu. Wydział lwowskiego Koła literacko-artystycznego, którego p. Wilczyński był przez dłuższy przeciąg czasu prezesem, chciał uczcić go osobnym obchodem, p. Wilczyński atoli, skromny zawsze i unikający wszelkich ostentacyj, stanowczo się wyprosił od tej zbiorowej owacji. Koło uczci więc tę uroczystość tylko adresem, a do życzeń tych niewątpliwie przyłączy się liczne grono tak wielbicieli jego talentu literackiego, jak i ceniących jego przymioty duszy i serca.

Zamek w Łańcucie uległ przed kilku dnia mi pożarowi, który zniszczył całe skrzydło, zwane Gabarówką. Ogień dostał się do sal zamkniętych prawdopodobnie wskutek pęknięcia rury gazowej. Nietyle ogień sam, ile ratunek zniszczył kosztowne obicia, sztukaterje, sufity i podłogi, chcąc bowiem dojść przyczyny pożaru, zrywano czemprędzej podłogi i sufity i lano wodą obfitemi strugami. Szkoda jest bardzo znaczna. Restaurację zamku ukończono dopiero co niesłychanym kosztem, a dodać tu potrzeba nawiasem, że dokonały jej ręce nie Polaków, ale Francuzów, Niemców i wszelakich innych narodów. Właścicieli zamku, hr. Potockich, bawiących w Egipcie i po szerokim świecie, zawiadomiono o tym smutnym wypadku.

Pani Antonina Kwiecińska, powróciła na scenę lwowską i wystąpiła tam po raz pierwszy onegdaj jako Paulina w sztuce Schönthana „Korneliusz Voss“. Publiczność witała swoją dawną oblubienicę niezwykle serdecznie, wywołując ją burzliwemi oklaskami.

Fałszywe 5 guldenowe banknoty wyłapano w Bernie morawskiem. Falsyfikaty są znakomite, tylko rysunek prawej figury w tekście niemieckim jest nieco zamazany.

Kradzieże pocztowe mnożą się zastraszająco. W ubiegłym tygodniu ukradziono w urzędzie pocztowym we Wiedniu, na Wipplingerstrasse kasjerowi tamtejszemu przeszło 3000 zł. z biurka, onegdaj zaś popełniono w Tryeście dowcipną kradzież w ten sposób, że w miejsce złotych 165 napoleonderów włożył. niewykryty dotychczas sprawca kawałki ołowiu.

Morderstwo i samobójstwo popełnił w Nowym Peszcie niejaki Władysław Lako, który zakochawszy się w pewnej młodej dziewczynie, udusił wdowę Somogyi, z którą razem mieszkał, następnie zaś sam rzucił się pod koła pociągu.

W straży skarbowej zaprowadzono z Nowym Rokiem rozmaite zmiany w wyekwipowaniu, a to na podstawie przestarzałego jakiegoś przepisu z r. 1858, którego dotychczas nie zastosowywano z powodu jego niepraktyczności. Zaszły także nieznaczne zmiany w umundurowaniu straży, mianowicie zamiast srebrnego sznurka u czapki otrzymała straż zielony, a na płaszczach u ramion, również zielonego koloru klapy.

Piękną owację urządzili we Lwowie oficerowie 30 p. p. dla pułkownika swego p. Antoniego Dylewskiego, mianowanego brygadyerem w Pilznie. Na cześć odjeżdżającego pułkownika dano obiad w pięknie przystrojonej sali menaży oficerskiej, podczas którego liczne wznoszono toasty, a w końcu wystąpili żołnierze 30 p. p. i odprowadzili swego pułkownika przy płonących pochodniach.

Z Akademji. Dnia 21 grudnia z. r. odbyło się posiedzenie komisji historji sztuki w Akademji umiejętności, pod przewodnictwem prof. Marjana Sokołowskiego.

Prof. Łuszczkiewicz odczytał pracę p. t. „Katedra w Płocku, studjum zabytku architektury romańskiej“. Prelegent wykazał, że katedra płocka pomimo radykalnej przebudowy, dokonanej przez włoskiego architekta za biskupa Noskowskiego w drugiej połowie XVI wieku, zachowała prócz granitu polnego, jako wątku ścian, pierwotny układ planu niewiele zmieniony z epoki romańskiej, który pomiarami da się stwierdzić i poucza, że dawna świątynia romańska, wzniesiona przez biskupa Aleksandra w połowie XII wieku, miała zasklepione nietylko nawy poboczne. ale i główną, jedyny dotąd znany przykład w Polsce z tego czasu przed budowami Cysterskimi romańskimi. Przybudowy półkoliste z granitu, kształtu absyd na przedłużeniach nawobocznych, służyły za baszty obronne i są obok grubości murów śladami dawnej inkastellacji tego kościoła, stojącego w obrębie grodu książęcego.

Prof. St. Smolka zakomunikował z archiwów rzymskich, interesującą relację nuncjusza Rangoniego, która zawiera opis darów Dymitra Samozwańca dla Maryny Mniszchówny, składających się z klejnotów, szat, dywanów i t. p. Rzuca on wiele nowego światła na stan kultury u nas w XVII wieku i ułatwia chronologiczną determinację zabytków.

Przewodniczący przedłożył nadesłany przez anonima z Warszawy, jako uzupełnienie ogłoszonych dotąd inwentarzy skarbca koronnego spis, wraz z oszacowaniem na dukaty. drogich kamieni i kosztowności, które w osobnych szkatułach były przechowane w tymże skarbcu, wedle rękopisu bibljoteki królewskiej w Dreźnie z r. 1676.

Przewodniczący podał wreszcie wiadomość nadesłaną przez p. Hermana Ehrenberga, iż w archiwum Królewieckiem znajduje się spis przedmiotów, pozostałych w r. 1578 po poduszkarzu księcia Albrechta pruskiego, w którym jest wzmianka także o „polskich kobiercach“, „polnische Teppiche“.

Prof. Łuszczkiewicz okazał nadesłany na jego ręce z Kamieńca Podolskiego, szereg rysunków, zabytków architektonicznych w temże mieście.

Dr. Demetrykiewicz okazał fotografję pięknej rzeźbionej tablicy erekcyjnej gotyckiej kościoła w Radłowie z r. 1337, z klęczącą postacią biskupa Jana Grotha, dalej fotografję pomnika renesansowego z białego marmuru, nieznanego szlachcica, może jednego ze Zbylitowskich, w Zbylitowskiej Górze pod Tarnowem, oraz fotografję marmurowego nagrobka z XVII wieku jednego z Leśniowskich herbu Gryf, w postaci klęczącego rycerza, który stoi luźno do ściany przyparty w drewnianem kościółku, w Trzcianie pod Rzeszowem.

Z teatru. Dziś, we czwartek, po raz 2 „Flipota“. Jutro, w piątek, przedstawienie popularne. Poemat dramatyczny w 1 akcie, Aurelego Urbańskiego, „Xenia“. Pierwszy występ panny Stępniowskiej.

Nekrologja. Ks. Józef Laskowski, doktor św. teologji, katecheta obrz. łac. wyższej szkoły realnej, docent na Uniwersytecie lwowskim, zmarł we Lwowie d. 7 bm. w 51 roku życia.

Ignacy Feliga, były obywatel ziemski i oficer wojsk polskich z r. 1831, urodzony w r. 1810, zmarł w Tarnowie wczoraj o godzinie 3 popołudnin z domu [pod l. 7 przy ulicy Zabnieńskiej.

Matka Ministra Baquehema br. Rindmaul, zmarła 9 bm. w Wiedniu. — W Budapeszcie zmarł wiceburmistrz Alker.

Proces przeciw 118 włościanom.

W dalszym ciągu przesłuchano przeszło 40 oskarżonych. Z zeznań wczoraj złożonych wypływa, że bardzo winnym jest Walenty Murzyn zwany Szuchta, podwójci z Poznachowie, który całą gminę podburzył przeciw władzy, przez rozsiewanie kłamliwych wieści o paleniu pierzyn i zlewaniu karbolem ziemniaków. Zapytany przez przewodniczącego, dlaczego to uczynił? odpowiada:

— Słyszałem od wójta, że będą zlewali ziemniaki „karmelem“ (karbolem) i palili rzeczy, więc z palca nie wyssałem tego, com ludziom opowiadał.

Przewodniczący: A czemu wołaliście: „Ludzie, bierzcie cepy, kije i pędźcie z czem kto może do Poznachowic?“

Oskarżony: A bom myślał że się pali!

— A widzieliście wy kiedy, żeby cepami kto ogień gasił? Czemuście raczej nie wołali: Ludzie! bierzcie drabinki, konewki i lećcie do wsi?

Oskarżony: Ja tam wołał, co mi do gęby przyszło, a z czem kto mógł, to i do wsi leciał. Zaś co do zlewania karmelem ziemniaków, to opowiadali mi nieznajomi górale na targu w Wieliczce, że komisja to wszędzie robi.

Przewodniczący: Rozgłaszaliście także, że jakaś kobieta dała komisji 10 złr. i tej ziemniaków nie zlewali, a kto się nie opłacił, temu wszystko niszczono.

Oskarżony: Tak mi opowiadali.

Przew.: A czemu też nie zapytaliście się waszego proboszcza, ażali te pogłoski były prawdziwe?

Oskarż.: Nie miałem na to czasu!

Przew.: Przecież wam ksiądz z ambony objaśniał nieprawdziwość tych pogłosek.

Osk.: Jam tego nie słyszał.

Przew.: A czemu nie słuchaliście ostrzeżeń nauczyciela, p. Władysława Różyckiego, który was uspakajał i radził, żebyście się poddali zarządzeniom komisji?

Osk.: Mnie pan Różycki nic nie mówił.

Przewodniczący: Wzięliście także pieczątkę od wójta, żeby jej nie dać komisji, przy pomocy trąbki zwoływaliście zbiegowisko, a między ludźmi mówiliście głośno, że wójt głosował za panami i z nimi trzyma, a wy trzymacie z gminą i nie dacie jej krzywdzić.

Oskarżony: Trąbiłem, bom myślał, że się pali; ale o wójcie nicem nie mówił.

Śmigła, włościanin z Lipnik, oskarżony, że w Wiśniowy, gdy policja i żandarmerja nie dopuszczała na jarmarku, wołał: „Cep świętych na tych panów, do jarmarków zabraniają!“ Śmigła wypiera się tego, utrzymując, że świadkowie na niego przez złość to powiedzieli. Zaprzecza również, jakoby w Poznachowicach brał udział w zbiegowisku. (C. d. n.)

HUMOR.

— Raz powiadam ci, baronie,
Chociaż nie brak mi pieniędzy,
Podczas łowów na śniadanie
Byłem jednak w strasznej nędzy.
Wystaw sobie, że bez chleba
Mięs jedliśmy rodzaj wszelki,
I ostrygi bez cytryny,
A szampan wprost z butelki!
Co za rozpacz — niedostatek,
Wówczas poznał jam, niestety.
Jak to biedni są ci ludzie,
Których dręczy brak monety.

OSTATNIA POCZTA.

Otwarcie Sejmu.

Lwów 10 stycznia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Dziś, w samo południe, nastąpiło otwarcie Sejmu po nabożeństwach w katedrze i u św. Jura. Publiczności nie dużo.

Marszałek, ks. Sanguszko, którego przemówienie zapewne w całości podacie, wspomniał najpierw o ciężkim roku ekonomicznym, któryśmy właśnie przebyli; następnie dotknął Wystawy krajowej, która powinnaby nas dźwignąć pod względem ekonomicznym i wzmocnić w nas energję; przeszedł na pole finansów krajowych, które, dzięki konwersji, nie przedstawiają się już tak rozpaczliwie, jak dawniejszemi laty; wymienił przedłożenia Wydziału kraj., któreście już dawniej podali: nareszcie, wspomniawszy o słowach Monarchy, wypowiedzianych w Jarosławiu, które były rodzajem absolutorjum, udzielonem nam po ćwierćwiekowej pracy autonomicznej, zakończył okrzykiem na cześć Najj. Pana. Ostatnich kilka zdań Marszałek wypowiedział po rusku. Izba okrzyk po trzykroć z zapałem powtórzyła.

Z kolei zabrał głos Namiestnik. Sejm będzie w tym roku krótko obradował, lecz gdyby tego okazała się potrzeba, mógłby zebrać się po raz drugi. Z przedłożeń rządowych zapowiedział: Utworzenie policji państwowej w Przemyślu, zniesienie komisji przy Namiestnictwie dla wykupna ciężarów gruntowych i przyjęcie rezolucji sejmowej w sprawie umundurowania młodzieży szkolnej. W końcu widocznie bronił wiceprezydenta dyrekcji skarbowej, p. Korytowskiego, zwalając odpowiedzialność za wszelkie nadużycia na niższe organa. Jako komisarza rządowego, przedstawił hr. Łosia.

Teraz Marszałek poświęcił słów kilka wspomnienia zmarłym posłom: Kozłowskiemu, Mazarakiemu, Golejewskiemu i ks. Sirce, poczem Izba udzieliła 15 urlopów.

Skałkowski postawił wniosek o wspomożenie okolic, dotkniętych nieurodzajem i wstrzymanie się do końca września ze ściąganiem podatków w okolic, nieurodzajem dotkniętych, a zaś Abrahamowicz interpelował o szczegóły, tyczące się upustów podatkowych.

Posiedzenie skończyło się przed drugą.

W Tarnopolu odbyło się 9 bm. zgromadzenie wyborców większej własności okręgu tarnopolskiego, na którem poseł do Rady państwa, dr. Leon Chrzanowski, zdawał sprawę z czynności poselskich. Prócz tego, omawiał sytuację polityczną poseł Piniński. W dyskusji brali udział wyborcy: Tadeusz Fedorowicz, Mieczkowski, Garapich, oraz posłowie sejmowi: Zagórski i Vivien. Zgromadzenie uchwaliło wotum zaufania p. Chrzanowskiemu — a podziękowanie posłowi mniejszej własności, p. Pinińskiemu, i powzięło nadto jednogłośnie, na wniosek p. Viviena, następującą uchwałę: „Zgromadzenie, wyrażając zupełną zgodność z rezolucją Koła polskiego, uchwaloną w odpowiedzi na program rządu, uznaje, że koalicja trzech stronnictw politycznych Rady państwa, na zasadzie programu praktycznych prac ustawodawczych, odpowiada potrzebom naszego kraju. Zarazem wszakże uważa zgromadzenie za rzecz niezbędną, aby posłowie nasi stali nadal wytrwale na stanowisku obrony zasad autonomicznych i praw narodowych, strzegli ściśle równowagi trzech skoalizowanych grup parlamentu, — w sprawach zaś polityki ekonomicznej, aby nie dopuścili popierania interesów ruchomego kapitału ze szkodą klas produkujących, a w szczególności rolnictwa“.

Podczas pogrzebu infanterzysty Matuszka w Pradze, który wskutek przypadku postradał życie w walce ze strażnikiem policyjnym, stawiając opór tegoż urzędowemu wystąpieniu, powstało zamięszanie. Tłumy ludności zgromadziły się koło „wieży prochowej“. Policja użyła broni siecznej. Trzy osoby aresztowano. W Pradze wzburzenie.

Cesarz przyjmował 9 bm. ministra Plenera na dłuższej audjencji, jakoteż węg. ministrów: Csaky'ego i dra Wekerlego.

Nordd. All. Ztg. nazywa doniesienie o dymisji Capriviego, płonnym wymysłem.

Baierischer Kurier dowiaduje się z kompetentnej strony kościelnej z całą pewnością, że zaślubiny tak cywilne, jak i kościelne barona Seefrieda z księżniczką bawarską, odbyły się prawomocnie, przyczem dane zostały rękojmie, że dzieci wychowywane będą w wierze katolickiej.

Wiener Ztg. ogłasza ustawę, dotyczącą budowy kolei Halicz-Ostrów z odnogą Brzeżany-Podhajce.

Ajencja Stefaniego donosi z Palermo: Wczoraj, przed południem, w myśl manifestu socjalistycznego, ogłoszonego w Modenie d. 7 b. m., przybyli tu na pokładzie parowca „Bosforo“ socjalistyczni deputowani, Guini i Prampolini, aby kontrolować działanie rządu. Władze zatrzymały ich na statku. Obaj deputowani odjechali na stały ląd na pokładzie parostatku pocztowego.

Telegramy.

Lwów d. 10 stycznia. Sejm został otwarty o godz. 12 w poł. Przemawiali namiestnik hr. Badeni i marszałek kraj. ks. Sanguszko.

Wiedeń 11 stycznia. Pociąg pospieszny nr. 2, idący z Krakowa, wykoleił się pod Wagram. Po wysłaniu pociągu ratunkowego, podróżni przybyli do Wiednia. Ośm osób lekko kontuzjowanych, z Polaków jednak nikt nie doznał szwanku.

Praga 11 stycznia. Posłowie staroczescy wydadzą manifest przeciw rządom koalicyjnym.

Paryż 11 stycznia. Po kilkugodzinnej rozprawie, Vaillant przez sąd przysięgłych został skazany na śmierć. Bronił on się energicznie, a wyrok przyjął okrzykiem: „*Merci* (dziękuję) niech żyje anarchja!“

Rzym 11 stycznia. Anarchiści organizują w okolicach Rzymu zbrojne bandy, celem niepokojenia społeczeństwa. W kilku miejscowościach rezerwiści świeżo powołani, demonstrowali wspólnie z robotnikami na korzyść rewolucji.

Bruksela 11 stycznia. Wydalono ztąd 26 anarchistów niemieckich.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan Wincenty Dąbrowski w Nowym Sączu. List Pański zamierzaliśmy dziś umieścić, tymczasem w *Gazecie Narodowej* ujrzeliśmy równobrzmiącą korespondencję z Pańskim podpisem. Wobec tego musieliśmy się wstrzymać z publikacją listu, aby nie wyglądało, żeśmy go *Gazecie Narodowej* zabrali. Na przyszłość trzeba tylko jednemu pismu posyłać, bo jak przysłowie ludowe trafnie mówi: trudno na raz dwie sroki za ogon trzymać.

Przyjacielowi w Mszanie dolnej. List otrzymaliśmy już po wydrukowaniu korespondencji. Za legitymacje dziękujemy. Wszostkie wręczyliśmy tym, którzy powinni z nich korzystać. Rachunek wyrównany.

Wpan Jan Myjak, włościanin w Zagorzynie. Za wasz wiersz, szanowny Panie, za wasze życzenia, za wszystko, czego dla nas i dla narodu polskiego pragniecie, przyjmijcie staropolskie: Bóg zapłać! We wierszu najwięcej to nas ucieszyło, żeście przytoczyli słowa Krasińskiego: „Z szlachtą polską, polski lud!“. Obyśmy jak najprędzej dożyli tej chwili, kiedy to hasło z dziedziny poezji zstąpi na ziemię i stanie się rzeczywistością. Tylko taki naród jest silny, w którym wszystkie warstwy społeczne idą zgodnie. Gdzie rozdwojenie, tam choroba i śmierć!

Przyjechali do Krakowa

dnia 10 stycznia.

Grand Hotel. A Skrzyński z Zagórzan. J. Glaser z Wiednia. Dr. Wł. Łukasiewicz z Insbruka. W. Załeski z Wiednia. W. hr. Wielopolski z Warszawy.

Hotel Saski. W. W. Wagner z Wiednia. J. Holmann z Bremy. T. Jarzyński z Król. Pols. W. Kowerski z Król. Pols. M. Pilińska z Wiednia.

Hotel Drezdeński. K. Hirschmann z Wiednia. M Weisslitz z Wiednia.

Hotel Krakowski. W. Sikorski z Krosna. Z. Suszycki z Wietrzna. F. Drużbacki z Wieliczki.

Hotel pod Różą. St Zakrzeński z Wierzbna. J. Kiełbuziewicz ze Stanisławowa. M. Malewski z Brzeżan.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·45 r., 9·20 w., 10 55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud., 6·08 w., 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·09 w. **Do Suchej:** 8·50 r., 2·05 po poł., 7·05 w., 8·25 r., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki:** 12 w poł. 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·44 r., 8·45 w., 10·08 wiecz. — **Z Warszawy:** 7·33 r., 5 po poł. — **Od Suchej:** 6·05 r., 8·55 r., 10·37 r., 4·15 pop., 9·41 w., 8·20 w., od 25 czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·25 w **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 10 stycznia, 6 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct
Renta austr. papier. opod.	98 25	Anglobank	152 50
Renta austr. srebrna „	98 —	Union	258 75
Renta austr. 4% złota	119 20	Bankverein	126 —
Renta austr. 4% koronowa	97 85	Akcye Landerbank.	255 —
Akcye bank. austr.-w.	1040 —	„ kol. Kar. Lud.	216 —
„ kredytowe	356 25	„ „ lwowsko-czerniow.	263 —
Londyn	124 10	„ „ połudn.	109 25
Napoleony	9 86	Elbenthal	242 50
Dukaty	5 83	Nordbahn	2920 —
Marki	6087½	Staatsbahn	308 25
4% Renta węg. kor.	95 —	Alpin	47 60
4% „ „ złota	116 80	Akcye tytoniowe	198 75
Losy prem. węg.	147 50	Ruble	132 —
Losy tureckie	54 90		

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*)

„Wspierajmy codzień przemysł ojczysty“.

IGNACY RAJAL Kraków Linia A-B. Urządzenie mieszkań. Magazyn pościeli. Wyprawy ślubne. 18 ? 34

Odznaczeni srebrnym medalem zasługi z Wystawy kraj. z r. 1887. dany przez c. k. Ministerstwo handlu 43 5—52



Bracia KOSOBUCCY



pierwsza parowa fabryka wyrobów ślusarsko-budowlanych, Kraków.

Zawiadamiamy Szan. Panów architektów, inżynierów i większe zakłady handlowe, że otworzyliśmy fabrykę parową wyrobów wszelkiego rodzaju: okuć budowlanych, jakoteż i stylowych, krat i drzwi żelaznych, okuć żelaznych, bram dla fabryk, balkonów, werand, schodów kręconych i prostopadłych, bram suwanych na szynach, kraty i ogrodzenia grobowe, krzyże itp. wchodzące konstrukcje żelazne. przytem podejmujemy się wszelkiego rodzaju reperacyj maszyn pomocniczych, aparatów, stacyj wodociągowych, robienia i ustawiania transmisyj, reperacyj młynów, wszelkiego rodzaju robót tokarskich, żelaznych, mosiężnych, gustalowych. stempli i matryc, przytem polecamy Panom inżynierom do ziemnych robót rozpieracze zapomocą gwintu toczonego, lewego i prawego, jako najpraktyczniejszy środek wypróbowany przy kanalizacji, donosimy PP. fabrykantom wyrobów betonowych, iż wyrabiamy dotąd nie znane maszyny oraz formy do robienia posadzek betonowych. **Wszystkie zamówienia wykonywamy szybko i dokładnie. Ceny fabryczne**

J. F. Fischer Linia A—B. Skład papieru i towarów kolonialnych, Telefon 18.

Największy skład fortepianów **J. RADZISZEWSK i Ska** Kraków, ul. św. Anny l. 3.

FABRYKA ZAPAŁEK Dr. Władysława Szujskiego w Krakowie.

RESTAURACJA **„WARSZAWA“** KRAKOW, ulica Sławkowska l. 6.

Magazyn Obuwia 56 pod kierunkiem 300 **BRON. DOBRZAŃSKIEGO** ulica św. Jana Nr. 4.

St. Czarnuchowski krawiec męski i magazyn gotowych ubiorów *ul. Floriańska 33.*

M. NIEMETZ w Krakowie Sukiennice Nr. 30. poleca Sz. Publiczności swój **ZAKŁAD OPTYCZNY**, wielki wybór okularów i cwikierow oraz lornetek salonowych, termometra itp. Szkła diafragmowe uznane przez słynnych lek. za najlepsze. Wszelkie naprawy tanio.

Farbiarnia i pralnia chemiczna Kraków, róg Karmelickiej i Garbarskiej l. 17, przyjmuje do **farbowania, prania** lub **odczyszczania** wszelkie **materje** jedwabne, wełniane, bawełniane, aksamity, koronki i t. p. **Zuszanowaniem PIOTR UTELSKI.**

Wielki magazyn obuwia męzkiego i dla pp. oficerów; fason angielski, francuski. **LEON GAŁEK**, Floryańska 3

Konces. **Biuro wywiadowcze i kantor sług Marji Ostrowskiej** w Krakowie, — ulica Szewska L. 20 na dole poleca wyborową służbę.

GŁOS NARODU. **Kto popiera pracę rodaków, pomnaża własny majątek.** Adresy firm krakowskich.



A. SZAFRAŃSKI



Kraków, Rynek główny, Linia A-B, Nr. 37.

Skład fabryczny **farb, lakierów, pokostów,** produktów chemicznych, wyrobów **gumowych,** artykułów gospodarczych i browarniczych; poleca **po cenie umiarkowanej: Pasy do maszyn** prawdziwe angielskie. **Rzemyki, śruby, nity** do spajania pasów. **Oliwy, oleje** do maszyn. **Węże** gumowe, konopne, **płyty** gumowe i asbestowe. Artykuły chirurgiczne i wyroby gumowe. **Ceraty** do obicia mebli, na stoły i t. p. **Płótna** gumowe, **prześcieradełka** dla dzieci. **Baseny, watę,** wodę karbolową, irygatory **Chodniki** ceratowe. szpagatowe i kokosowe. **Linoleum** do wykładania pokoji i dywaniki. Wielki wybór **szczotek** do sukien, zębów i paznokci. **Maszyny do prania** bielizny, magle. **Wyżymaczki** prawdziwe amerykańskie, **Swiece Apollo** stołowe, kościelne i kolorowe. Wielki **skład perfum** angielskich, francuskich **mydeł** toaletowych i **kosmetyków.** Wszelkie artykuły gospodarcze i domowe. Wielki wybór **kaloszy** prawdziwych rosyjsk.

Zamówienia zamiejscowe uskuteczniam odwrotną pocztą. 1 17—100

Bolesław Gliniecki



MAGAZYN BRONI i przyborów myśliwskich **W KRAKOWIE.** 14—32 15

DROBNE OGŁOSZENIA.

Lodownia obszerna i głęboka do wynajęcia. **Dwa pokoje z przedpokojem na I-szem piętrze** i pokoik na półpiętrze w handlowo najruchliwszym punkcie miasta **przydatne na kantor lub magazyn** do wynajęcia. Wiadomość przy ul. Mikołajskiej 4.

Córka emigranta z 1831 roku, sierota, uczennica hotelu Lambert, chce udzielać lekcji francuskiego języka. — Bliższa wiadomość w Administracji „Głosu Narodu«. 185 3—5

Pracownia sukien damskich i nauka kroju paryskiego ulica Krzyża 5 II piętro. 194

Tysiące podziękowań

i tysiące listów z uznaniem znakomitego środka na Epilepsyją (padaczkę).

Niezawodny skutek i gruntowne wyleczenie, w najcięższych i najzastarzalszych wypadkach tego cierpienia leczy niezawodnie moje **Epileptikum.**

Wysyłka uskutecznia się natychmiast po nadesłaniu 20 marek należytości pod adresem:

J. EIGER, specjalista, Berlin, Danzigerstrasse 19. 180 3—22

Nerwowość!

Wszelkie choroby nerwowe kobiece oraz wszelkie zdenerwowania, pochodzące z nadużyć młodości, **leczy** doświadczoną od dawna metodą, nie przerywając kuracją codziennych zajęć.

Zasięgając rady, potrzeba tylko, aby chory opisał dokładnie swoje cierpienia. oraz kuracje jakich dotąd używał.

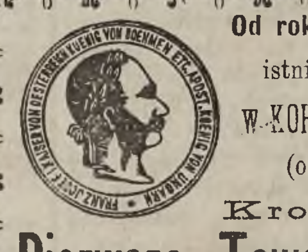
J. EIGER, specjalista, Berlin, Danzigerstrasse 19. 179 3—22

W Korczynie pod Krosnem jest do sprzedania z powodu interesów familijnych pierwsza Galicyjska **fabryka Rolet i Dywanów** w cenie fabrycznej bez budynków. Zabudowania należą do folwarku i mogą być wydzierżawione na dłuższy czas. — Bliższych wiadomości udziela **Józef Köhler właściciel w Korczynie** pod Krosnem. Kapitału do tego interesu potrzebny jest 2500 złr. 176 3—6

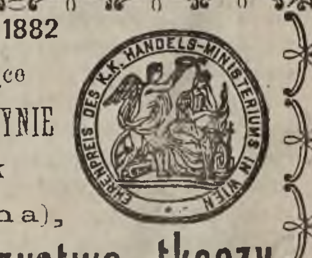
Każdy kto zasięgnie rady Dr Med. Müllera *wzmocniony na siłach i nerwach* i radykalnie z tych chorób uleczonym będzie. Zgloszenia pod adresem **Eduard Bendt** Braunschweig, z dołaczeniem w kopercie 60 ct. w znaczkach pocztowych.

W każdej księgarni jest do nabycia dziełko Dr. Med. Müllera, odznaczone wieloma nagrodami, liczące 27 edycję, traktujące *o ustroju nerwów i siły męzk. wogóle* za nadesłaniem 60 ct w markach listowych pod adresem: **Edward Bendt** Braunschweig. 178 4—52

Od roku 1882



istniejące w KORCZYNIE (obok Krosna),



Pierwsze Towarzystwo tkaczy

pod opieką św. Sylwestra

poleca Szanownej P. T. Publiczności wyroby czysto lniane, jak: **płótna** od najcieńszych do najgrubszych gatunków, **płótna półbielone** i szare, **dreliszki** na liberje, **dymki** zwykłe i adamaszkowe, **ręczniki** zwykłe, adamaszkowe i kąpielowe tureckie, **obrusy** białe i kolorowe ze serwetami, **chustki, fartuszki, ścierki** i. t. p. w zakres tkactwa wchodzące wyroby. Cenniki z próbkami rozsyła się franco. 12—104 79 **DYREKCJA.**

Skład w bazarze wyrobów kraj. gm, M. Krakowa.

Handel towarów żelaznych W. HAJSEL Kraków, Sukiennice Nr. 21, 22, poleca Noże i Widelce, Noże kuchenne, Scyzoryki, Nożyczki, Maszynki, najwyższe wyroby z fabryk Angielskich, Francuskich, Szwajcarskich, Niemieckich i krajowych, poleca również wszelkie artykuły w zakres handlu żelaznego wchodzące. 22—158 14

RUDOLF HERLICZKA, Kraków, Plac Marjacki l. 1, „pod Murzynami“ C. k. Skład specjalnych tytoni i cygar.

Poleca ramy do obrazów, papier listowy w kasetach w najnowszym guście, **perfumy, mydła** o różnych zapachach. po bardzo niskich cenach, **szczotki, szczoteczki do zębów, grzebienie, ramki z drzewa i metalu, wyroby japońskie,** jako też **wyroby skórkowe** na nową monetę.

Dla J. M. W. Księży poleca **obrazki koronkowe francuskie** z pierwszorzędnych fabryk **po cenach fabrycznych.**

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.